

Lanie wody Borisa Johnsona

28 lutego 2014

Armatki wodne używane są przez siły policyjne m.in. w Irlandii Północnej i w Polsce, ale nigdy nie były wykorzystywane przez angielską policję. Boris Johnson chce to zmienić.

Każdy, kto od czasu do czasu zerka na programy informacyjne, dobrze zna ten scenariusz. Jest demonstracja polityczna albo mecz piłkarski i nagle negatywne emocje wymykają się spod kontroli. Rozlewa się fala przemocy. Wkracza policja z pałkami, kołami, bronią strzelającą gumowymi kulami, aż w końcu pojawiają się opancerzone wozy policyjne, z których pod olbrzymim ciśnieniem wydobywają się hektolitry wody, czyszcząc z demonstrantów lub chuliganów ulice.

Armatki wodne – użyte po raz pierwszy w Niemczech w 1930 r. – stanowią obecnie część arsenału policji na całym świecie. W Polsce armatki wodne, zakupione w NRD pod koniec lat 1950., pierwszy raz wykorzystano w kwietniu 1960 r., podczas zamieszek w Nowej Hucie. Od tamtej pory stały się nieodłącznym elementem każdej większej manifestacji, odbywającej się zarówno w PRL, jak i w III RP.

W Wielkiej Brytanii kojarzono tę policyjną broń z Irlandią Północną, z państwami, które są brutalne w stosunku do swoich własnych obywateli (Chiny, Egipt, Indonezja), albo z krajami, w których pomimo demokratycznych rządów i liberalnych wartości można zaobserwować napięcie na linii społeczeństwo – policja (Francja, Polska, Ukraina). Na Wyspach, gdzie stosunek sił porządkowych do obywateli jest zupełnie inny i opiera się głównie na wzajemnym zaufaniu i szacunku, armatki wodne były powszechnie postrzegane jako brutalne, niebezpieczne i mało efektywne narzędzie. A jednak z początkiem 2014 r. burmistrz Londynu Boris Johnson razem z Metropolitarną Służbą Policyjną (MET) rozpoczął polityczny i medialny lobbing na rzecz wprowadzenia tej broni do arsenału brytyjskiej policji. Co się

zmieniło?

PRAWO I PORZĄDEK

Sprawa armatek wodnych znalazła się na politycznej i medialnej agendzie w styczniu. Boris Johnson spotkał się z szefem londyńskiej policji Bernardem Hoganem-Howe'em, który przekonał burmistrza Londynu o zaletach tej policyjnej broni. Johnson napisał list do ministry spraw wewnętrznych Theresy May, w którym postulował, że armatki wodne to najlepsze z ekonomicznego punktu widzenia rozwiązanie pozwalające na zaprowadzenie spokoju na ulicach. Teresa May ogłosiła, że z pomysłem „sympatyzuje” i to pomimo że jeszcze w 2010 r. miała na ten temat zupełnie odmienne zdanie. Wówczas May stwierdziła, że ze względu na „zupełnie odmienną kulturę” polityczną i społeczną nie wyobraża sobie użycia armatek wodnych na brytyjskich ulicach, gdzie między policją a społeczeństwem „panuje zgoda i wzajemne zaufanie”.

Podobnie jak May, zdanie w tej sprawie zmienił Bernard Hogan-Howe, który w 2011 r. podczas fali zamieszek w Londynie przekonywał, że chociaż armatki wodne bywały skuteczne w Irlandii Północnej, w Wielkiej Brytanii „przez swoje ograniczenia nie są właściwą odpowiedzią na trwające zamieszki”. Szef londyńskiej policji krytykowany wówczas za obranie złej taktyki w stosunku do rozlewającej się fali przemocy mówił, że „w każdym kraju, w którym nigdy wcześniej nie stosowano danej taktyki, do nowych rzeczy podchodzi się ostrożnie i sceptycznie”. A do tego dochodziły kwestie finansowe. Wóz z zamontowaną armatką wodną, np. Wasserwerfer 9000 używany w Irlandii Północnej, kosztuje ponad milion funtów. „Te wozy są drogie i przez większość czasu nie są używane” – odpowiadał wówczas Howe na pojawiające się w mediach apele o użycie tego typu środków. W tamtym okresie wśród policjantów najwyższego szczebla panowała powszechna zgoda, że oprócz tego, że armatki wodne są niezwykle brutalną bronią, która może poważnie okaleczyć o czy i organy wewnętrzne (słynny przypadek utraty wzroku przez demonstranta

w Stuttgarcie w 2010 r.), to ich użycie na wąskich, zagęszczonych ulicach Wielkiej Brytanii byłoby nieefektywne. Wspomina o tym chociażby raport Stowarzyszenia Oficerów Policji – Association of Chief Police Officers (ACPO), opublikowany w styczniu tego roku, w którym autor – komisarz David Shaw przyznaje, że użycie „armatek wodnych może spowodować poważne uszkodzenia ciała, a nawet śmierć”. Jednocześnie jednak zaleca on ich stosowanie.

Wszyscy, którzy dziś lobbuja za tym, by opancerzone wozy wyposażone w armatki wodne znalazły się w arsenale brytyjskiej policji, jako katalizator zmiany w myśleniu wskazują zamieszki z 2011 r. Według raportu ACPO Wielka Brytania może spodziewać się kolejnych zamieszek spowodowanych przez cięcia budżetowe, a „niestabilna sytuacja ekonomiczna będzie miała niekorzystny wpływ na bezpieczeństwo brytyjskich ulic”. Błąd w tym myśleniu polega jednak na tym, że najtrudniejszy okres gospodarczej zapaści Wielka Brytania ma już za sobą i przetrwała go bez większych społecznych niepokojów. Wydaje się więc, że prawdziwe motywy zarówno londyńskiej policji, jak i Borisa Johnsona są inne.

COP LAND

Za każdym razem kiedy w demokratycznym, liberalnym państwie służby policyjne poszerzają swoje uprawnienia i zostają wyposażone w narzędzia, o które zabiegają, kurczy się spektrum wolności. W ciągu ostatniej dekady brytyjska policja w wyniku rozpętanej przez polityków antyterrorystycznej psychozy systematycznie zwiększała swoje uprawnienia. Inwigilacja, infiltracja organizacji pozarządowych i grup alterglobalistów, prawo do zatrzymań i przeszukiwań (stop and search), brutalizacja w stosunku do politycznych demonstrantów (np. podczas szczytu G-20 w Londynie w 2009), a ostatnio wprowadzenie automatycznego systemu rozpoznawania tablic rejestracyjnych, dzięki któremu do 2018 r. w policyjnej bazie będzie znajdować się 75 mln zdjęć samochodów poruszających się po brytyjskich ulicach – są wynikiem tabloidalnej i policyjnej

wizji świata, według której brytyjskie społeczeństwo znajduje się w stanie powszechnego i permanentnego zagrożenia.

Wbrew faktom. Przestępczość w Wielkiej Brytanii systematycznie spada bowiem od 1995 r. i właśnie – według raportu Office for National Statistics – osiągnęła najniższy poziom od trzydziestu dwóch lat, co potwierdza tylko ogólny trend, który można zaobserwować we wszystkich krajach zachodnich. Brytyjskie społeczeństwo, podobnie jak i społeczeństwa innych państw wysokorozwiniętych, staje się bardziej praworządne. Nikt nie wie dlaczego. Spadek przestępstw można zaobserwować w niemal każdym z zachodnich krajów, bez względu na to, czy władze prowadzą „twardą walkę z przestępczością”, czy też decydują się na rozwiązania liberalne. Mniej przestępstw jest pod rządami lewicy i pod rządami prawicy. Tam, gdzie wyroki są surowe, a więzienia pękają w szwach, jak i tam, gdzie skazani mają komfortowe warunki oraz resocjalizację na najwyższym poziomie.

Przestępczość spada zarówno w krajach, w których liczba policjantów jest duża, a służby mundurowe są dobrze wynagradzane i wyposażone, jak i w krajach, w których budżet policji oraz stan osobowy służb są redukowane. Mimo to w Wielkiej Brytanii można zaobserwować kontrast między wzrostem społecznej praworządności a zaostrzaniem polityki bezpieczeństwa. Brytyjska policja kreuje świat chaosu i bezprawia, który wymaga coraz więcej nadzoru, kontroli i brutalnych środków. Sugerowanie zagrożenia ładu i porządku spodziewanymi zamieszkami i armatki wodne, które szybko i łatwo uporają się z niebezpieczeństwem na ulicach, wpisują się idealnie w tę wizję, mimo że mają więcej wspólnego z surową polityką niż z prawem i porządkiem. I chociaż są symbolem militarystycznych państw, a ich działanie jest niezwykle brutalne, to jednak w powszechnym odczuciu wydają się nie być aż tak niebezpieczne. Łatwo można je sprzedać opinii publicznej. A dla Borisa Johnsona, który z konserwatywnego populizmu uczynił swoją główną polityczną broń, to okazja do

zdobycia kilku dodatkowych punktów w sondażach.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)